

w Stanisławowie 25. — w Łodzi 25. — w Kaliszu 20. — w Kielcach 7. — w Bochni 7. — w Tarnopolu 10. — w Lublinie 10. — w Zakopanem 50. — w Czeszowie 7. — w Przemyślu 10. — w Krośnie 10 — i pojedynczych 160.

Wszędzie mogłoby się rozchodzić więcej, gdyby trochę zaagiłowano.

Od Nowego Roku numer pojedynczy kosztować będzie 20 groszy, a z przesyłką pocztową 25 groszy.

Słowniczyszenia zamiejscowe prosimy o nadsyłanie nam wiadomości dotyczących się Słowniczyszenia — za wierszami nie jesteśmy, — chyba że będą piękne i krótkie.

Małgośka z Pl. — Gda.

Po zameldowaniu się i przepisaniu do Krak. Stow. św. Zyty, jak to już czytaliście w ostatnim numerze „Głosu dziewcząt“, trzeba się było rozejrzeć i poszukać służby. Szczęśliwym trafunkiem już po 2 dniach znalazłem nie złą służbę u dwójga bezdzietnych znacznych państwa. Mimochodem wspominam tylko o bezdzietności państwa, bo ja się dzieciątek nie lekam — lubię nawet dzieci i za złe poczytuję tym, co uciekają przed dziećmi. Napiszę kiedyś obszernie o tem. Teraz o czem innem. — Jakżem się tylko rozejrzała w gospodarce i pracy, tak myślę sobie: amużyb spróbowała napisać coś do „Głosu dziewcząt“ — przyjmą dobrze, nie przyją, korona z głowy mi nie spadnie, bo jej nie mam. Napisałam posłałam pocztą, bo mi się osobiście bała odpowiedzialnej redaktorki, żeby mi się znowu coś nie oberwało. Siedzę cichutko i czekam, jak kamia deszczu nwego numeru „Głosu“. — Przyszłam na miesięczne zebranie jedna z pierwszych, bo spóźniać się nie lubię i chce być bliżej stołu, żeby nie uronić ani jednego słowa z przemowy Ks. Kuratora. Już we drzwiach widzę stolik, na którym stoi stos naszej Gazetki. Przybliżam się i chwytam za numer — płacę i odchodzę z bijącym sercem i ciekawością. Zaraz jak się możecie domyślać przeglądam i szukam za Małgośką — jest! Zamglonemi oczyma czytam; jest wszystko, com napisała. Pociasz się Małgośka, myślę sobie. Widłać, żeś nie taka głupia, kiedy twoje pisanie drukują. Już sala pełna, schowałam gazetkę do torebki — skupiam się i słucham mowy Ks. Kuratora, przemawia z zapalem, w każdym słowie można wyczuć, jak mu na sercu leży dobro Stowarzyszenia i każdego z nas.

Po zebraniu poszliśmy na nieszpory do św. Barbary. Po nieszporych ja już prosto idę do domu. Bo po drodze jako jeszcze mało z kim zaznajomiona na pogadanki nie staję. W domu, ledwiem się obrobiła i dobranoc państwu powiedziała — wyjmuję gazetkę i czytam aż do końca. Tyle tam ciekawych i pouczających rzeczy, że chciałabym na głos wołać do wszystkich: kupcie i czytajcie. bo to dla nas się drukuje i wydaje — która z członkiń nie czyta naszego „Głosu“. tej ja nie uważam za Zytkę i przyjaciółkę Stowarzyszenia.

Skończyłam czytać, ale jeszcze raz przeglądam i słanęłam na artykuły: „Jak wygląda nasze Krakowskie Stowarzyszenie św. Zyty?“ — czytam na nowo i teraz zaczyna mi się w oczach mienić i rozbierać umie rozrzuwienie. Po paćciorku idę na spoczynek i co myślacie, żem zasnęła, ani oka zmróżyć. sen nie przychodzi.

Cały wygląd Stowarzyszenia snuje mi się wciąż w pamięci. Ile to tam osób dostojnych i znacznych pracuje dla nas, nie uważając sobie tego za ujmę zajmować się nami biedaczkami. O jaki to dobry Bozia, że nam takie Stowarzyszenie stworzył! Wejrzał na biedoty i uczynił nam rzecz wielką. Wspomina mi się majatek Stowarzyszenia. — Boże! taż to wszystko nasze! Każdy grosz wkładki i składki nasz. — Żadna instytucja nie przyszła nam z pomocą. Na różne inne dzieła składa się nieomal całe społeczeństwo — czy to na bursy, czy na domy akademickie, zewszad pieniądze płyną, a ile tam składają nawet służące, kto czytał „Dzwon Niedzielny“ i inne gazety, może się o tem przekonać. widzi się nieraz, że służące są hojniejsze, niż ludzie bogaci.